

LUDWIK TOMIAŁOJC

Muzeum Przyrodnicze im. Prof. Władysława Rydzewskiego,  
Uniwersytet Wrocławski  
50-335 Wrocław, ul. H. Sienkiewicza 21  
e-mail: tomilu@biol.uni.wroc.pl

## **Manifest ochrony przyrody. Apel do Rodaków o sprzeciw wobec kontrrewolucji ekologicznej**

*Motto: „Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeżeli miłujecie ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia! Niech ich wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych!”  
(Jan Paweł II, 1999, Zamość)*

Idea „ekologizmu” jest bodaj najważniejszym nowym kompasem, w jaki wyposażył ludzkość XX wiek. Koniec stulecia, które zrodziło gałąź wiedzy „ekologię”, a które jej elementy przeniknęły do wielu dziedzin ludzkiej aktywności, choćby w postaci nowoczesnej ochrony przyrody i środo-

wiska, zasady rozwoju zrównoważonego\*), a także w formie nowej etyki i filozofii ekologicznej (Aleksandrowicz 1988, Skolimowski 1991), ekonomii środowiska (Borys 1999) i prośrodowiskowej polityki gospodarczej (Kozłowski 1997), był w świecie okresem głębokich przemian. Na początku lat 90. również Polska zaakceptowała ideę zrównoważonego rozwoju (ekorozwoju), stworzywszy dokument „Polityka Ekologiczna Państwa” (1991) oraz wpisując tę zasadę, jako nadrzędną wytyczną gospodarczo-polityczną, do Konstytucji. Ostatnio opracowano „II Politykę Ekologiczną Państwa” (2000), której pewne zapisy brzmią wręcz utopijnie w zestawieniu z rzeczywistym stanowiskiem władz (por. niżej).

Niestety, koniec dziesięciolecia przyniósł nam też nasilenie działań zdecydowanie wstecznych. O ile kraj nasz dokonał znacznego postępu w dziedzinie oczyszczania środowiska, o tyle w sprawach ochrony przyrody pojawiła się stagnacja, a nawet regres (por. Denis i uk 2001a). Im poważniej świat traktował kwestię ochrony dziedzictwa przyrodniczego i jego różnorodności, tym bardziej ostentacyjnie u nas to lekceważono. Mimo stuletniej tradycji i pięknych kart z historii polskiej ochrony przyrody, obecnie to naszych decydentów, a nie odwrotnie, należałoby posyłać do Kostaryki, Namibii lub Tanzanii po naukę rozumnego chronienia przyrody. Nasi politycy i administratorzy nie są świadomi nawet tego, że według Światowej Strategii Ochrony Przyrody (1980) integralną częścią polityki ochrony środowiska powinna być ochrona przyrody. Jako taka, ochrona przyrody nie może być zawężana do niewielkich obszarów wydzielonych i wybranych gatunków, lecz w postaci mniej rygorystycznych ograniczeń przenikać też winna wszelkie gospodarowanie zasobami naturalnymi.

Ostatnio mamy do czynienia wręcz z **kontrrewolucją ekologiczną**. Przyrodniczo nie kształceni decydenci nie rozu-

---

\* „Rozwój zrównoważony = ekorozwój” jest to rozwój gospodarczy oparty na kompromisie pomiędzy potrzebami trzech równorzędnych stron: dzisiejszego pokolenia, przyszłych pokoleń ludzkich oraz przyrody/środowiska. Jest to idea bliska pojęciu sprawiedliwości społecznej, będąca pierwszym w dziejach połączeniem myśli przyrodniczej, ekonomicznej i politycznej w jedną wytyczną. Jest *jedyną szansą na przetrwanie naszej cywilizacji* (Meadows D. H., Meadows D. L., Randers 1995 „Przekraczanie granic wzrostu: globalne załamanie czy bezpieczna przyszłość?” lub Agenda 21 ze Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro, 1992).

mieją problemów ekologii, ale mimo tego arbitralnie rozstrzygają o nich bez pytania o zdanie, lub nawet wbrew opiniom, fachowców-przyrodników. Gremia decyzyjne spostrzegłszy, że realizowanie zapisu o rozwoju zrównoważonym ogranicza maksymalizację zysków, przeszły do ataku. Jego przejawami są:

- całkowity brak profesjonalnych ekologów we władzach Państwa, a nawet pozbywanie się ostatnich środowiskowo myślących jednostek; w trakcie tego procesu nastąpiło praktycznie wykluczenie nauki i profesjonalnych ekologów z wpływu na kształt krajowej polityki ochrony przyrody, a wykształceni specjaliści z zakresu ekologii i ochrony środowiska zasilają szeregi bezrobotnych;

- będący nieporozumieniem (por. definicję rozwoju zrównoważonego) program rządowej Komisji ds. Polityki Regionalnej i Rozwoju Zrównoważonego (gremium też bez profesjonalnych ekologów), wspominający o tej wielkiej idei tylko na marginesie trywialnego zadania — wyrównywania szans między regionami kraju;

- entuzjastyczne poparcie przez najwyższe władze sprzecznych z zasadą takiegoż rozwoju Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Tatrach, nie konsultowane z opinią nauki, a połączone z zapowiedzią osłabienia prawa ochrony przyrody;

- zagubienie się ideowe Ministerstwa Środowiska (bez jednego choćby profesjonalnego ekologa na decyzyjnym stanowisku!), z którego gabinetów zbyt rzadko wychodzą sygnały kierowania się niewzruszonymi pryncypiami, a czasem zamiast tego zakłamane oświadczenia (jak w przypadku stopni wodnych Włocławek i Nieszawa); nastąpiło osłabienie pozycji tego ministerstwa, zamiast wzmocnienia jego roli w Rządzie jako przeciwnika niegospodarności i krótkowzroczności. Współczuć trzeba pracownikom tego resortu, którzy chronicznie muszą pracować w upolitycznionej atmosferze karuzeli niefachowców; skrócona nazwa – Ministerstwo Środowiska – zakamuflowała już jego powinności, nie zobowiązując do „ochrony”, a do zajmowania się środowiskiem w sposób dowolny;

- postępujące od 1949 r. obniżanie rangi Państwowej Rady Ochrony Przyrody (dawniej organu doradczego rządu, potem resortu ochrony środowiska, a ostatnio nagminnie ignorowanego i przez to ministerstwo) oraz podobnie innych opiniodawczych gremiów fachowców-przyrodników (por. Denisiuk 2001b);



– zlikwidowanie jesienią 1997 r. samodzielnego Departamentu Ochrony Przyrody oraz nie powoływanie przez dłuższy czas (naruszenie prawa!) Głównego Konserwatora Przyrody w tymże ministerstwie;

– zawężenie ochrony środowiska do fizyko-chemicznego oczyszczania go, a z zepchnięciem na ubocze ochrony przyrody, na inwestycje w której to przeznaczają się 0,05–1,5% ze środków uzyskanych na ochronę środowiska;

– wykluczenie biologów badających gatunki łowne z wpływu na treść nowelizowanego ministerialnego rozporządzenia o wykonywaniu polowań, którą przygotowywali tylko myśliwi i leśnicy;

– zmarnowanie pięciu wieków ochrony Puszczy Białowieskiej, realizowanej przez dawnych władców oraz wysiłku społecznego włożonego w sprawę powiększenia tamtejszego parku narodowego poprzez pobłażanie dla opartej na kłamstwach rebelii najbardziej zacofanej części administracji leśnej; paradoksalnie to nasz „światły” wiek XX zmniejszył udział ponad 100-letnich niemal pierwotnych drzewostanów Puszczy z ok. 80% w 1915 r. do ok. 20% ostatnio (Więcicko 1984); udział ten maleje w tempie 120 tys. m<sup>3</sup> pozyskiwanego drewna rocznie; Puszczy weźmiemy pod ochronę dopiero, gdy stanie się sadzonym lasem wtórnym, jakich wiele.

Pod wpływem oznak **braku determinacji u władz centralnych, a nawet jawnej ich niechęci**, ruszyła z różnych szczebli administracji i samorządów lawina nieprzyjaznych postulatów i działań. Jej przejawami lub efektami jest to, że:

a) podważono zasadę nadrzędności dobra wspólnego nad interesami partykularnymi, czego wyrazem są zamiary prywatyzacyjne i rewindykacyjne wobec lasów i parków narodowych (te ostatnie stanowiąc 1,0% obszaru kraju dają wypoczynek ok. 11 mln ludzi rocznie); niektórzy chcieliby przekazać w prywatne ręce osób bez przyrodniczego przygotowania to wspólne dobro narodu, a wraz z nim zachodzące tam procesy ekologiczne i ewolucyjne podstawowe dla podtrzymywania życia na Ziemi;

b) wybrane po raz pierwszy sejmiki samorządowe (też bez ekologów) ujawniły w wielu przypadkach wrogi stosunek do ochrony przyrody. Bez zenady ogłaszano żądania dokonania koniunkturalnej zmiany prawa o ochronie przyrody, by jak najmniej ograniczało ekspansję gospodarki;

c) niektóre samorzady poczęły głosić, jakoby pośród głównych przeszkód w rozwoju regionów był „fundamentalizm ekologów”, czyli ludzi, których, co znamienne, w żadnych

władzach nie ma, i którzy nie mają dostępu do skrupulatnie kontrolowanych środków przekazu;

d) odwieczny problem ekonomiczny, zwany „tragedią dóbr wspólnych” (Hardin 1968), bywa rozwiązywany odwrotnie do demokratycznej zasady współdziałania i rozważnego ograniczania (reglamentowania) rozmiaru eksploatacji zasobów.

Za tym poszły **decyzje osłabiające lub demontujące formy strukturalno-organizacyjne i prawne Państwa w zakresie ochrony przyrody** (Radecki 2000), przez 80 lat mozolnie tworzone przez dziadów i ojców. Odbywa się to w atmosferze pogardy dla poświęcenia poprzedników, co jest zagrożeniem dla normalnego funkcjonowania społeczeństwa, jako szanującej się sztafety pokoleniowej. Oto symptomy:

1) osłabienie w Ustawie Kompetencyjnej poprzez pozbawienie przymiotu organu administracji rządowej statusu prawnego dyrektora parku narodowego (nie skonsultowane z przyrodnikami), co teraz zostaje wsparte interpretacjami zmieniającymi do uzależnienia go od wojewody (Mikuła 1998), a co oznaczałoby zdegradowanie parków narodowych jako obiektów rangi krajowej lub europejskiej do roli „parków wojewódzkich”;

2) zmniejszenie i tak szczupłego, ok. 10-krotnie mniej licznego niż w Niemczech i kilkakrotnie niż w Czechach i we Francji, personelu mającego dbać o ochronę przyrody w powiększonych województwach oraz redukcja, niemal eliminacja, udziału uczonych w wojewódzkich gremiach doradczych, tak aby we wszystkich mogli być przegłosowani (Olańczak 1998);

3) przyznanie rażąco wąskich kompetencji wojewódzkim konserwatorom przyrody (a nawet sprzeczne z Ustawą zwyczajowe podporządkowywanie ich dyrektorom wydziałów środowiska), którzy nawet gdyby byli herosami ideowymi, nie zdołaliby przyhamować niejednokrotnie szkodliwych dla przyrody zamiarów inwestycyjnych bezpośrednich zwierzchników;

4) zastąpienie złożonych z fachowców-przyrodników rad naukowych w parkach narodowych kontrolowanymi przez społeczności lokalne „radami” (nadzorczymi?), tworzonymi głównie z przeciwników ochrony przyrody; ten punkt Ustawy jest sprzeczny z jej innym punktem (14.3) mówiącym o nadrzędności ochrony przyrody wśród celów parku narodowego;

5) dążenia władz regionalnych do przekształcenia niektórych obszarów chronionych w obiekty bardziej rozrywkowo-zarobkowe niż służące zachowaniu przyrody (np. Tatrzański lub Karkonoski Park Narodowy, albo międzynarodowej rangi rezerwat przyrody „Świdwie”);

6) w trakcie reformy terytorialnej zignorowanie potrzeby istnienia profesjonalnych obrońców przyrody na szczeblu powiatowym, mimo przekazania części kompetencji w tym zakresie starostom;

7) wprowadzenie ukrytej cenzury, w postaci chronicznego odmawiania uczonym-przyrodnikom możliwości zamieszczania w głównych gazetach i tygodnikach gospodarczo-politycznych wypowiedzi przedstawiających ekologiczny punkt widzenia na sprawy gospodarcze; aby ośmieszyć postawy prośrodowiskowe zamiast fachowych autorytetów (uczonych) do publicznych wypowiedzi w telewizji wybiera się możliwie najgorzej odbieranych ekstremistów spośród „zielonych”.

Ukoronowaniem demontażu podstaw prawnych stała się ostatnia nowelizacja Ustawy o ochronie przyrody. Do jej wykonania powołano komisję złożoną w większości z przedstawicieli interesów sprzecznych z ochroną przyrody, dbając aby nie były w niej liczniej reprezentowane autorytety naukowe z zakresu ochrony przyrody czy z zakresu prawa ochrony środowiska. Taka komisja oraz antyprzyrodniczo nastawione gremia we władzach ustawodawczych pośpiesznie i niemal w tajemnicy przed społeczeństwem przeforsowały już w ciągu października 2000 projekt Ustawy przez Sejm i Senat RP. Wprawdzie dzięki godnej uznania postawie Sejmowej Komisji Ochrony Środowiska udało się zmniejszyć liczbę złych zapisów, ale pozostało ich wystarczająco wiele, by przewidywać ponure tego skutki dla przyrody.

Znowelizowana Ustawa jest antyochroniarska oraz wbrew dobru mieszkańców kraju i kontynentu stawia na głównym miejscu sprawy grup interesu mogących występować pod szyldem lokalnych społeczności. Pod naciskiem Senatu przyznano im ni mniej ni więcej tylko... prawo weta w decyzjach dotyczących tworzenia lub zmieniania parków narodowych i rezerwatów przyrody. Słuszny skądinąd zamysł uspołecznienia polityki ekologicznej został zrealizowany w sposób karykaturalny, będący zaprzeczeniem rozumnej demokracji. Oto poważnie ograniczono głos nauki i fachowców-przyrodników, a zamiast tego na **początku XXI wieku w ochronie przyrody przywrócono prawo liberum veto.**



Czym się podobne prawo niegdyś skończyło dla Polski wszyscy wiedzą. Czym analogiczne prawo skończy się dla przyrodniczego dziedzictwa zobaczymy wkrótce. Czy władze nie były świadome niebezpieczeństwa? Nic podobnego. Były ostrzegane przed nim, ale w praktyce, a nie w deklaracjach, są one łagodnie mówiąc „niechętne” ochronie przyrody, co ujawniło choćby głosowanie sejmowe w kwestii Zimowej Olimpiady, przeprowadzone bez uprzedniego wysłuchania głosu nauki. Gdyby ktoś zapragnął zamienić Wawel lub Klasztor Jasnogórski w dochodowy hotel lub kasyno gry, reprezentanci narodu uznaliby to za świętokradztwo. Kiedy jednak Ustawa stwarza furtki dla uczynienia tego samego ze „świętyniami ojczystej przyrody”, wprowadzając nawet zapis o możliwości ich zmniejszania i likwidowania, parlamentarzyści przyklaskują temu ochoczo. Oto miara tkwiącej w środowisku wielu osób oświeceniowej jeszcze pogardy dla dziedzictwa przyrodniczego, choć jego odtworzenie w razie zniszczenia jest znacznie trudniejsze od odrestaurowywania wytworów rąk ludzkich.

**W najbliższych latach czeka nas likwidowanie osiągnięć ochrony przyrody realizowane w majestacie coraz bardziej dwuznacznego prawa środowiskowego (nowej Ustawy o ochronie przyrody, Ustawy o dostępie do informacji o środowisku, znowelizowanej Ustawy o ochronie zwierząt) przez różne lokalne grupy interesu, z wykorzystaniem dla swych celów sfrustrowania biedą i bezrobociem społeczności lokalnych, z których tylko nieliczne mają dalekowzrocznych przywódców. Nowych parków narodowych nie będzie można utworzyć inaczej, jak tylko na życzenie lokalnych władz, czyli to lokalne władze będą decydowały o tej części polityki Państwa. Nowych parków narodowych nie będzie można powoływać natomiast nawet w najcenniejszych miejscach dlatego, że w Ustawie zapisano tak rozbudowane zobowiązania mieszkaniowe Państwa wobec pracowników tych jednostek, że budżetu długo nie będzie na to stać. Slepota to czy perfidia?**

Takie nowelizacje prawa ujawniają, że dobro wspólne narodu wystawiono już na sprzedaż, a principia nakazujące jego obronę wyrzucono. I to z nieukrywanym lekceważeniem obywateli owych pryncypiów broniących (*vide casus* zignorowanych ponad 250 poprawek do Ustawy o ochronie przyrody proponowanych przez Państwową Radę Ochrony Przyrody i inne gremia naukowe lub przypadek dyr. W. Byr-

cyna, jednego z nielicznych ludzi z zasadami, wzorowo pełniącego służbę publiczną, odwołanego ze stanowiska przez ministra A. Tokarczuka).

Pojawiają się też objawy hysterii antyekologicznej. Jak niegdyś pierwsi chrześcijanie, tak w Polsce początku trzeciego tysiąclecia ekologodzy zostali już ogłoszeni niemalże „wrogami ludzi i podpalaczami Rzymu”, przy czym oskarżanym nie dano możliwości publicznej obrony. Profesjonalnych przyrodników zepchnięto do dzisiejszych katakumb – specjalistycznych pism – nie docierających ani do decydentów, ani do wyborców. Głos nauki w sprawach ekologiczno-społecznych został zastąpiony obfitymi w błędy enuncjacjami paru dziennikarzy-monopolistów, wykreowanych przez tajemne siły na „szamanów ekologii”. Nikt, poza nimi, w 38-milionowym narodzie nie ma możliwości wypowiedzania się publicznie o sprawach przyrodniczych!

Demontaż form strukturalno-organizacyjnych i prawnych państwa polskiego w zakresie ochrony przyrody jest działaniem tyleż zdumiewającym, co sprzecznym ze zdążaniem do Unii Europejskiej. Mamy wstępować do UE jednocześnie okrawając i parcelując parki narodowe? Chwalimy się Puszczą Białowieską na wystawie EXPO 2000, a jednocześnie zamieniamy przeważającą jej część w las jakich wiele. Niepojęte, dlaczego w Polsce może istnieć Służba Konserwacji Zabytków, ale nie może istnieć rozwinięta Służba Ochrony Przyrody? Co więcej, urzędnikom ministerialnym i paru parlamentarzystom przeszkadza nawet społeczna Straż Ochrony Przyrody, grono pracujących za darmo obywateli. Czy nasze Ministerstwo Środowiska ma być na zawsze resortem obsadzonym według klucza partyjnego, zamiast fachowcami (Z w o ź d z i a k 1993), i pozostającym poza kontrolą ze strony obywateli? Czy nigdy nie będzie w nim miejsca dla wykształconych ekologicznie kadr kierowniczych? Wszak resort ten ma współkształtować środowisko przyrodnicze kontynentu, a wraz z nim warunki życia pokoleń Europejczyków.

Nie jest też wolą naszych obywateli, by kraj stał się antyekologicznym zaściankiem. Według październikowego sondażu Instytutu na rzecz Ekorozwoju aż 95% obywateli opowiedziało się za tym, żeby „wszystkie działania prowadzone w parkach narodowych były podporządkowane ochronie przyrody”. Mimo tego wysocy administratorzy wolą realizować oczekiwania najbardziej krzykliwych grup interesu.



Zapytać więc trzeba: **W jakim kierunku chcemy zmierzać, my Polacy?** Czy z innymi narodami w kierunku racjonalnego świata, czy też pod prąd ratunkowych idei tworzonych przez zagrożoną cywilizację, a z lansowaniem przestarzałych wzorców postępowania i tworzeniem dwuznacznego prawa? Czy w XXI wieku Polska będzie zmierzała ku przeszłości, wycofując się z ochrony dziedzictwa przyrodniczego, wykluczając głos profesjonalnych ekologów w sprawach gospodarowania zasobami przyrodniczymi i ignorując opinię nauki? Czy rzeczywiście mamy zrezygnować z powiększania i tworzenia parków narodowych, dziś zajmujących 1,0% obszaru kraju, gdy w Europie średnio 1,2%, a w świecie prawie 2,0% powierzchni? Czy w przeciwieństwie do narodów tak Zachodu, jak i Wschodu, mamy zrezygnować z dużych ścisłych rezerwatów przyrody (kategoria I wg Światowej Unii Ochrony Przyrody, tzw. zapowiedników), których na świecie jest już 1460, ale których nasze prawo nadal nie przewiduje? Twórcy nowej Ustawy zignorowali te propozycje, mimo że jakoby przystosowywali prawo do międzynarodowego.

**Polska ochrona środowiska jest ciężko chora na „anty-przyrodniczość”.** Jak zła macocha, jest niechętna żywej przyrodzie, nastawiona niemal wyłącznie na fizyko-chemiczne oczyszczanie środowiska, co skądinąd też jest potrzebne, ale daleko niewystarczające. Podawane przez GUS informacje o stanie żywej przyrody są ponadto nagminnie zafałszowywane (Tomiałojć 2000).

**Wszystko to wymaga byśmy poruszeni rozmiarem szkodnictwa apelowali do światłych Rodaków o podjęcie przeciwdziałań.** Ojczysta przyroda jest wspólnym dobrem. Tego dobra narodowego nie wolno jeszcze oddawać w ręce lokalne, gdyż świeżo powstała administracja tego szczebla nie ma dostatecznej świadomości ekologicznej, ani często nie potrafi dojrzeć nawet swego dalekowzrocznego interesu wynikającego z zasady zrównoważonego rozwoju. Demonstrowana dziś naiwność ministerialnych decydentów nie znających realiów, jakie panują w odległych zakątkach kraju, będzie kosztowała polską przyrodę bardzo dużo. Przedwczesne, wręcz bezmyślne, przenoszenie na nasz grunt nieadekwatnych rozwiązań zachodnioeuropejskich odbywa się z przeoczeniem tego, że polskie lokalne społeczności są zupełnie pozbawione ludzi z wykształceniem przyrodniczym oraz mają zaledwie ok. 1% ludzi z wykształceniem wyższym. To od świadomych obywateli powinno zależeć, w jakim sta-

nie przekazemy dzisiejszą przyrodę i środowisko przyszłym pokoleniom, a nie od ludzi niedouczonej. Dlatego trzeba wystąpić zdecydowanie w obronie ponadpokoleniowych wartości przed zagrażającą im erozją, opartą na niewiedzy lub na przyziemnej doraźności.

Z apelem – **OBUDŹCIE SIĘ** – zwrócić się trzeba do Rodaków, zwłaszcza zaś do:

– **zawodowych przyrodników, ich instytutów, stowarzyszeń, rad wydziałów przyrodniczych wyższych uczelni, stowarzyszeń leśników, społecznych organizacji proekologicznych itp.** Jeśli nie stworzymy atmosfery sprzeciwu wobec wskazanych form szkodnictwa władzy, to antyprzyrodniczo nastawione gremia zniszczą nawet tę część przyrody, którą szczyliciliśmy się podczas EXPO 2000. Nie uznają one bowiem oszczędności (ekonomicznej ascezy) za podstawę dalekowzrocznego rozwoju kraju. Nie ludźmy się, nasza łupieżcza odmiana kapitalizmu nie ma litości dla słabszych, w tym dla przyrody, a modelu kapitalizmu demokratycznego opartego na akcjonariacie pracowników u nas się nie lansuje.

– **do elity intelektualnej narodu** z prośbą o udzielenie poparcia dla zanikających postaw pro-społecznych, dla obrony pryncypiów (dobra publicznego), sprzeciwu wobec arogancji władzy, zagrażających jednakowo możliwości przechowania dziedzictwa przyrodniczego, co i kulturowego. Niech najwybitniejsi z Rodaków uświadamiają obywateli, czym grozi rebelia grupy Zakopian, którzy zażądali likwidacji parków narodowych jako „stalinowskich tworów”. Zgodnie z równie szaloną demagogią można by domagać się rozdania znajomkom uczelni wyższych, teatrów i szpitali, jako również utworzonych w tamtych czasach.

– **do środowisk akademickich i do wszystkich nauczycieli** o przygotowanie studentów i młodzieży do zajęcia postawy obywatelskiego sprzeciwu wobec podobnie egocentrycznej ideologii i złowrogiej propagandy, jako pozbawiających następne pokolenia Polaków możliwości korzystania z niezdegradowanej przyrody, nierozdeptanych najpiękniejszych miejsc. Niech młodzi ludzie od Was się dowiedzą, po pierwsze — komu zawdzięczamy rosnącą rzeszę bezrobotnych wśród absolwentów kierunków „Ochrony środowiska”, nigdzie nie zatrudnianych w naszym **Kraju bez Ekologów**, oraz po drugie — na jakich przedstawicieli głosować

w wyborach, komu powierzyć los ojczyściej ziemi, a komu na pewno nie;

- **do środowisk naukowych**, z Polską Akademią Nauk i Polską Akademią Umiejętności na czele, aby przeciwsta-  
wały się niszczeniu dorobku poprzednich pokoleń. Niech historycy przestrzegają wskazując na oplakane skutki trak-  
towania Ojczyzny jak rozdrapywanego kawałka sukna oraz tłumienia postaw patriotycznych. Niech ekonomiści środowi-  
ska zajmą publicznie stanowisko w sprawie dóbr wspólnych i zasad ich prawidłowego, zrównoważonego i reglamentowa-  
nego, użytkowania. Niech znawcy prawa ochrony środowi-  
ska zabiorą głos w sprawie manipulacji prawem, wiodącej do  
zdominowania resortu środowiska przez myślenie eksploata-  
cyjne oraz zabójczego dla przyrody uzależnienia losu obsza-  
rów chronionych od administracji lokalnej i regionalnej,  
której jeszcze nie moderują żadne dobre tradycje;

- **do władz administracyjnych i samorządowych**, jako  
wybranych przez ubogie polskie społeczeństwo, aby potępli  
zachowanie się części swoich kolegów. Owi ludzie jak na-  
jeźdźcy wyznaczyli sobie niemoralnie wysokie haracze ogo-  
ławiając wspólne kasy. Jak Hunowie, bez szacunku dla pod-  
bitego kraju, niektórzy z samorządowców stawiają ultima-  
tum wobec polskich „świątyń przyrody”, które czym prędzej  
chcieliby zamienić na pieniądze.

Pozostaje sprawa taktyki. Łatwość, z jaką dokonuje się  
demontaż polityki prośrodowiskowej podważa założenie, ja-  
koby właściwe było tworzenie „zielonych” frakcji przy róż-  
nych partiach politycznych. Prowadzi to do nietwórczego  
rozszczerzenia w każdej z nich na technokratyczne kierow-  
nictwo i na pozbawioną możliwości działania „zieloną” przy-  
budówkę. Dlatego, po pierwsze – wzorem krajów sąsiednich –  
droga do krzewienia światopoglądu ekologicznego winna  
prowadzić przez rozkwit „zielonych” organizacji. **Po poko-  
naniu naszej swarliwości powinny one utworzyć Polską  
Partię Ekorozwoju, opartą na ideach XXI wieku, a nie na  
dziewiętnastowiecznym modelu kapitalizmu łupieżczego.**  
Myśl tę dedykuję pokoleniu trzydziestolatków, w obrębie  
którego zbyt wielu odchodzi ostatnio od spraw publicznych.  
Tylko młodsze roczniki obywateli mogą zapobiec osuwaniu  
się Polski w zaćmienie umysłowe, hamujące najbardziej  
dalekowzroczne idee współczesnego świata.

Po drugie, sformułować trzeba wotum nieufności wobec  
Ministerstwa Środowiska, jako resortu coraz bardziej lek-  
ceważącego ochronę dziedzictwa przyrodniczego. Trzeba



**podjąć starania o odtworzenie Departamentu Ochrony Przyrody, tym razem może w ramach Ministerstwa Kultury (jak u nas przed wojną, i jak we Francji). Ochrona dziedzictwa przyrodniczego nie różni się ideowo i nie stoi w sprzeczności z ochroną dziedzictwa kulturowego. Obie idee są sobie bliskie. Natomiast Ministerstwo Środowiska mogłoby się zwać Ministerstwem Eksploatacji i Oczyszczania Środowiska, bo *de facto* tylko tym się zajmuje z dostatecznym przekonaniem.**

Zakończę zacytowaniem człowieka bezstronnego: „*Mimo iż wiele osób nie liczy się z opiniami ekologów, wszyscy wiemy, że pomyślna kontynuacja lotu naszego „statku kosmicznego” (Ziemi) zależy od stopnia skuteczności działań tych ostatnich*” (van Doren 1997).

Wrocław, 15.10.2001

#### SUMMARY

### **Nature conservation manifesto. An appeal for resistance to the ecological counter-revolution in Poland**

Early in the 1990s the Polish government approved of the idea of sustainable development. However, at the end of this decade a counter-offensive of opposing forces, a kind of ecological counter-revolution, started. Its symptoms include dismantling of administrative structures and impairing of the nature conservation law. Professional ecologists are not appointed to leading positions at the central and regional levels of administration, the Department of Nature Conservation of the Ministry of Environment having been subordinated to Dept. of Forestry. The nature conservation bill has been altered in such a way that it threatens the existence of some protected areas, making them subject to the local authorities, the majority of which unfavourable to nature conservation. The participation and influence of scientists in the consultative boards at the Ministry, at regional governments

and at national parks have purposefully been reduced to a minority. Like the ancient Christians, ecologists find themselves accused of deeds harmful to the society or of „burning Rome". Moreover, independent opinions of professional biologists are not printed in the main daily and weekly newspapers/magazines. This appeal calls upon the Polish enlightened circles, especially naturalists and intellectuals, to express a protest against the policy persistently downgrading the natural heritage preservation.

## PIŚMIENNICTWO

Aleksandrowicz J. 1988. *Sumienie ekologiczne*. Wiedza Powszechna-Omega, Warszawa.

Borys T. 1999. *Wskaźniki ekorozwoju*. Wyd. Ekonomia i Środowisko, Białystok.

Denisiuk Z. 2001a. *Ochrona przyrody w Polsce na przełomie wieków – tradycje, sukcesy, rozczarowania*. Chrońmy Przyr. Ojcz. 57, 1: 5–30.

Denisiuk Z. 2001b. *Państwowa Rada Ochrony Przyrody – fenomen europejskiej rzeczywistości na przełomie wieków*. Chrońmy Przyr. Ojcz. 57, 3: 59–71.

van Doren Ch. 1997. *Historia wiedzy od zarania dziejów do dziś*. Alfa fine, Warszawa.

Hardin G. 1968. *The tragedy of the commons*. Science 162: 1243–1248.

Kozłowski S. 1997. *W drodze do ekorozwoju*. PWN, Warszawa.

Meadows D. H., Meadows D. L., Randers J. 1995. *Przekraczanie granic – Globalne załamanie czy bezpieczna przyszłość?* Centrum Uniwersalizmu, Warszawa.

Mikuła J. 1998. *Noworoczna rewolucja w zarządzaniu i ochronie środowiska*. Biul. PKE, 12/59: 3–4.

Olaczek R. 1998. *Erozja organów opiniodawczo-doradczych ochrony przyrody*. Aura 5: 6–10.

Radecki W. 2000. *Miejsce przepisów o ochronie przyrody w systemie prawnym ochrony środowiska w Polsce*. Problemy Ekologii 4 (6): 215–220.

Skolimowski H. 1991. *Ocalić Ziemię – Świt filozofii ekologicznej*. K. Straszewski, Warszawa.

Tomiałojć L. 2000. *Ochrona przyrody w sprawozdawczości i w praktyce*. Biul. PKE 2/73: 5–7.

Więcko E. 1984. *Puszcza Białowiecka*. PWN, Warszawa.

Zwoździak J. 1993. *Ministrowie z łapanki, fachowcy bez głosu*. Raj, czerwiec 1993: 20.